Nr. 287. Kraków, niedziela 16 października 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. – Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Z DNIA.

Kraków, 15 października.

Za przykładem Berna!

„Póki mamy ten dach bezpieczny nad głowami — niechaj tam burza huczy!“ — Te pamiętne słowa wyrzekł niegdyś w sejmie hr. Wojciech Dzieduszycki w odpowiedzi na żądanie dopuszczenia mas ludowych do reprezentacyi w sejmie krajowym. I do dziś dnia — chociaż „burza huczy“ — siedzą sobie panowie szlachta spokojnie pod dachem gmachu sejmowego, lekceważąc sobie tę burzę, której słabe tylko odgłosy dochodzą ich w formie mniej lub więcej nieśmiałych wniosków o reformę wyborczą, grzebanych regularnie za każdym razem na wieki wieków na cmentarzu, zwanym komisyą administracyjną.

Dufni są ci panowie w swoją potęgę; jeszcze wciąż im się zdaje, że lud nie potrafi upomnieć się w należyty sposób o swoje prawa. Ale niechaj tak nie dufają! Bo mnożą się oznaki, wskazujące, do czego można doprowadzić lud, nawet najspokojniejszy, takiem cynicznem odmawianiem mu praw. Na Morawach robotnicy przeprowadzili kampanię o sejmowe prawo wyborcze z powodzeniem. I tam lekceważono sobie „ulicę“, i tam chciano ignorować demonstracye. Jeszcze przed dwoma niespełna tygodniami wyszydzano żądanie sejmowej reformy wyborczej, oświadczając kategorycznie, że jest ono „nie na czasie“, — a w 10 dni później sejm morawski przystąpił do reformy wyborczej. W ciągu 10 dni to, co było „niemożliwem“, stało się koniecznem.

I w Galicyi tak samo wiekszość sejmowa igra z ludem. Dawid Abrahamowicz i jego gwardya ani słyszeć nie chcą o reformie sejmowej ordynacyi wyborczej, lekceważąc sobie ogólny głos ludu.

Skoro nie chcą słuchać „argumentów z ulicy“, będą musieli ustąpić przed siłą. Powtórzy się we Lwowie tosamo, czego byliśmy świadkami w Bernie.

Jeżeli ci panowie nie chcą inaczej ustąpić, jak pod przymusem, to niechaj mają, czego sami chcieli!

Klęska Kuropatkina.

Nieudała „ofenzywa“.

Po dniach Liaojanu nastała na terenie bojowym — długa, martwa, 6-tygodniowa cisza. Po strasznym upuście krwi, po wstrząsających bojach obie armie — zwycięska i zwyciężona uległy pewnemu odrętwieniu: grzebano poległych, wypełniano luki w ludziach, koniach, amunicyi; odpoczynkiem krzepiono ciało i ducha żołnierzy.

Aż zastój ten został przerwany niespodzianie — patetycznym, wyniosłym (!) rozkazem dziennym Kuropatkina, zapowiadającym przejście Rosyan do ataku — wskazującym w dal, na twierdzę arturską, jako na cel końcowy i konieczny rosyjskiego pochodu...

Niedaleko od poprzedniego pobojowiska rozwinęła się nowa bitwa, jak dziś się już wydaje, straszniejsza i krwawsza od liaojańskiej i, o ile z oddalenia przypuszczać można — bitwa, która w skutkach dla Rosyan okaże się bezwzględnie fatalniejszą.

Pisma berlińskie przytaczają opinię tamtejszych sfer wojskowych, podnoszących niebezpieczeństwo, jakie tworzy szeroka rzeka Hun, którą Rosyanie wskutek zahazardowania się na kroki zaczepne mają poza plecyma w odległości 10 do 20 kilometrów.

W tych warunkach klęska równać się może zniszczeniu. Po klęsce pod Liaojanem udał się odwrót rosyjski, gdyż rzeka Taitse powstrzymywała długo większą część armii japońskiej, a przytem Japończycy byli strasznie wyczerpani uporczywymi szturmami niezwykle silnych pozycyj rosyjskich. W obecnej bitwie wojska japońskie przy mniejszych wysiłkach uzyskują przewagę nad wrogiem, a w swym pościgu nie napotkają w drodze żadnej większej baryery rzecznej — przeciwnie zapędzą Rosyan nad fale Hunu.

Tę ewentualność już dziś rozpatrywać można, gdyż depesze, nadchodzące z placu boju, *unisono* wspominają o niepowodzeniach, o pogromach rosyjskich z różnych punktów daleko rozciągniętego frontu... Nawet Sacharow, który podczas tej dla Rosyan ponurej tragedyi odgrywa rolę szekspirowskiej figury groteskowej, śmieszącej dyalektycznymi koziołkami, w obecnych raportach wśród wykrętów bez liku — tu i ówdzie skonstatować musi, iż wojska rosyjskie się „nieco *(sic!)* w tył cofnęły“...

Zdumiewająca ofenzywa, która przez noc się w defenzywę przemienia! Teraz widać w całej pełni, jak bezcharakternym wodzem jest Kuropatkin, skoro zgodził się pod naciskiem Aleksiejewa i sfer petersburskich narazić całą armię na pogrom.

Narzucono mu mrzonkę — odsiecz Portu Artura, odległego o jakieś 400 wiorst; a na takiej przestrzeni nawet w razie, gdyby ofenzywa rosyjska zaraz przy pierwszej próbie nie była się w proch rozsypała, musiałby Kuropatkin wypierać Japończyków z tych pozycyj (tylko w odwrotnym porządku), które oni (głównie armia Oku), idąc ku północy, zdobywali: Haiczeng, Dasziczao, Kaiczu, Wafanku itd. Otóż armia Oku więcej, niż trzy miesiące zużyła na to, aby z pod Dalnego dotrzeć do Mukdenu. Pytanie, czy po upływie takiego terminu (gdyby nawet po stronie rosyjskiej marzono o zwycięstwach, równych japońskim) jeszcze kamień na kamieniu z twierdzy Artura zostanie!

Po dotychczasowych klęskach rosyjskich, dzięki sztuczkom kuglarskim, dzięki ciągłemu wmawianiu, iż Kuropatkin posiada tajemniczy plan, który Japończykom zgubę zgotuje, łapali się niektórzy na lep zapewnień rosyjskich, iż po każdej bitwie cofano się dobrowolnie według kombinacyj z góry przewidzianych — i w myśli zaopatrywali pytajnikami zwycięstwa japońskie.. Dziś najsceptyczniejsi te pytajniki wykreślić muszą: tym razem, jak zapowiedział Kuropatkin, wolą jego było iść naprzód aż na Kwantung, aż pod Port Artura. Więc w razie salwowania się ku Mukdenowi — do czego niewątpliwie przyjdzie — wybieg o „dobrowolnem“ cofaniu się (z dobrowolnem porzucaniem armat!) jest już nie do użycia.

Źle, gdy kuglarze sami się demaskują...

Alkoholizm a sprawa robotnicza.

Powoli, jak każde zjawisko życiowe, alkoholizm przybiera nową wciąż postać. Dla chwili obecnej znamienne jest, że on ogarnia coraz szersze warstwy — mężczyzn, kobiet, dzieci — a użycie jego ze sporadycznego, jakiem było dawniej, staje się czemś stałem, koniecznem. Dziś, gdy z rozwojem kultury pijaństwo zanika, alkoholizowanie się, t. j. używanie alkoholu w drobnych a częstych dozach, jako środka podniecającego, jest coraz większe. Francya, Anglia, Holandya, Belgia, kraje najwyżej rozwinięte, okazują największe spożycie alkoholu. Francya, która pod tym względem zajmuje dziś miejsce przodujące, przed pół wiekiem spożywała jeszcze o połowę mniej. Rosya, która od chwili wprowadzenia monopolu spożywa istotnie mniej, nie przestając być krajem pijaków, nie zna jednak zjawiska alkoholizowania się, mającego źródło swe w potrzebie podniecania się, wywołanego w znacznej mierze nadmiarem pracy i ciężkimi warunkami bytu, a ułatwianego coraz większem wytwarzaniem, coraz rozmaitszych napojów wyskokowych.

Biała gorączka, jako skutek użycia alkoholu, nie występuje dziś częściej, inne za to choroby — narządów trawienia, serca, mózgu itd. — nie przypisywane wyskokowi, a jednak niewątpliwie od niego pochodzące — mnożą się coraz bardziej. Charakterystycznymi są tu szkodliwe skutki użycia piwa, które spożywane zwykle w niepomiernej ilości, wywołuje nietylko zatrucie alkoholem, ale i przeciążenie pracą organizmu, zmuszonego do wydalenia zbytecznej ilości płynu. Wprost sprzecznym z prawdą okazał się też przesąd, że ludzie, używający alkoholu, są odporniejsi na zarazki chorobotwórcze. Co do chorób umysłowych, obliczenia podają z dziwną zgodnością, że na ogół mężczyzn obłąkanych około 40% przypada na alkoholików i że ze zwiększeniem spożycia wyskoku, wzrasta również liczba chorych umysłowo.

Największy wpływ jednak alkohol wywiera na zbrodniczość. Większość przestępstw, szczególniej przeciw obyczajności, bo aż 60%, popełniana jest w stanie nietrzeźwym. Dlategoż dni świąteczne, w których spożycie alkoholu jest zwykle większe, wykazują wzmożoną częstość zbrodni, popełnianych przytem zwykle — rzecz wysoce znamienna — nie przez przypadkowo upitych, ale przez nałogowców. Bezwątpienia, że przyczyn zbrodni należy szukać przedewszystkiem w całokształcie warunków — przeszłych i obecnych — które ciążą na człowieku, alkohol jednak jest tą ostatnią przyczyną, która wyzwala w nim wszystkie złe skłonności i pcha do czynów występnych.

Ale nałogowiec, chociażby nigdy nie popełnił nic, za co mógłby stanąć przed kryminałem, już przez to samo, że jest nałogowcem, popełnia zbrodnię na — potomstwie swem, a przez nie na całej ludzkości. Obliczenia we Francyi dowiodły, że 55·5% wszystkich idyotów, 52% epileptyków miało rodziców alkoholików. Spostrzeżenia, robione nad rodzicami 10 nałogowców i 10 wstrzemięźliwych wykazały, że podczas gdy w drugim wypadku dzieci rozwijały się prawidłowo w 88·5% wypadkach, to w pierwszym tylko w 38·8%.

Bezwątpienia, że jedną z głównych przyczyn alkoholizmu są złe warunki społeczne. Przeciążenie pracą, nadmiernie długi dzień roboczy, niedostateczne lub złe odżywianie, niegodne człowieka mieszkanie — to wszystko pcha proletaryusza do szynku. Nie należy jednak tych warunków społecznych uważać za jedyną przyczynę alkoholizmu i szukać w nich łatwego usprawiedliwienia dla pijących. Warunki życia proletaryusza ułatwiają mu bezsprzecznie drogę do występku, ale nie on jeden jest alkoholikiem. Żadna warstwa społeczna nie jest wolną od tego nałogu — a jest nią nawet w mniejszym stopniu od klasy robotniczej. Statystyki szwajcarskie z r. 1901 wykazały, że na 366 stwierdzonych wypadków alkoholizmu tylko 188 było w klasie robotniczej; reszta, tj. 49%, należała do warstw posiadających. Warunki społeczne nie są zatem ani jedyną, ani główną przyczyną alkoholizmu. Badania Vanderveldego dla Belgii, Raego dla Australii wykazały, że ze wzrostem płac zarobkowych spożycie alkoholu wzrasta więcej, niż stosunkowo. Zjawisko to przestaje być niezrozumiałe, gdy się zważy na te względy, którymi alkohol cieszy się, jako rzekomo pożyteczny dla ustroju człowieka.

Wszystkie przychylne dla alkoholu przesądy nauka zmuszoną była obalić jeden po drugim. Pożyteczność jego dla ustroju, jako środka odżywczego, ogrzewającego, pokrzepiającego, okazała się złudzeniem, a działanie istotne wręcz szkodliwe.

Dola proletaryusza staje się podwójnie opłakaną. Na zdrowie i życie jego czyha nie-

Wrażenia z podróży koleją syberyjską *)

Irkuck w czasie wojny.

Na ulicy. — Gazety.

Miasto robi wrażenie napół wojskowego, chociaż przeszedł już czas gorączki, czas postoju żołnierstwa w mieszkaniach prywatnych.

Na ulicach, w sklepach, restauracyach i ogrodach — pełno wojskowych różnych rang: lekarzy Czerwonego krzyża, sanitaryuszów itp. Po pryncypalnych ulicach kręcą się z zafrasowanemi minami oficerowie pułków spieszących na plac boju. To tu, to tam, suną powoli, poważnie, podpierając się na ramieniu młodej kobiety, postaci o wynędzniałych twarzach i błyszczących oczach... Bandaże, nałożone na ręce, nogi lub głowę, mówią za siebie. To ranni...

Jaki smutek bije z tych twarzy! Nie znać w nich ani odrobiny wesela, ani odrobiny radości, nie widać nawet zadowolenia lub choćby cienia dumy z ozdabiających ich piersi i szable odznaczeń honorowych.

Smutek i przygnębienie...

I nie to tylko. W bocznych i brudniejszych ulicach pełno żołnierzy. Tu już oficerców spotyka się rzadko i to idących spiesznie, koło muru, jakby starających się chyłkiem wymknąć stąd. Tu żołnierze są panami. Brudni, obdarci, najczęściej bez mundurów i bluz, lecz w jednych tylko koszulach, chodzą gromadami po ulicach.

Sprzedawać wódki żołnierzom nie wolno bez osobnego pozwolenia, a jednak większość — pijani. Pijani, ale i głodni...

— Głodny jestem! — oto słowo, które słyszy się wszędzie, na całej przestrzeni kolei syberyjskiej. Powtarzają je żołnierze na każdej stacyi, chodząc po sali, po wagonach i wyciągając ręce; tem słowem „głodny“ skarżą się mniej śmieli, czy więcej ambitni, gdy ich się zapytać, jak się czują.

Irkuck jest największym miastem Syberyi, miejscem władz centralnych i mimo to nie znać ani śladu dyscypliny wojennej.

Osławiona karność rosyjska ulotniła się z chwilą, gdy do żołnierzy zawitał głód i obawa niebezpieczeństw bez nadziei łatwych mordów i grabieży.

Wprost oczom się wierzyć nie chce: oto idzie oficer, a naprost ku niemu, zajmując całą szerokość chodnika, wloką się powoli żołnierze całą bandą. Jedni z nich palą papierosy, drudzy wyłuskiwują słonecznik. Oficer podchodzi blisko, stara się bokiem ominąć ich, a ani jeden nie ustępuje z drogi. Spojrzałem na czapki i epolety — i oficer i żołnierze z jednego pułku.

Kto zna stosunki rosyjskie, ten dopiero może pojąć ogrom demoralizacyi, jaka musiała zapanować w wojsku. Dodać muszę, że fakt przezemnie przytoczony nie jest czemś odosobnionem. Taki stosunek żołnierzy do oficerów, ów brak „uszanowania“ spotyka się na każdym kroku. Rzadkimi wprost są wypadki, by żołnierz oddawał mijającemu go oficerowi honory wojskowe. A ci panowie oficerowie, te „podpory tronu i ojczyzny“, dla których bicie żołnierza po twarzy, nawet na ulicach wielkich miast, było niejako codzienną rozrywką, nie ośmielą się dziś zrobić mu nawet najlżejszej wymówki, gdy mijając ich niedbale, potrąci lub popchnie...

Jak to się czasy zmieniają!

W stosunku do ludności cywilnej za to żołnierze zachowują się przyzwoicie, nie ma w nich ani buty, ani dawniejszej pewności siebie. Tak jest przynajmniej w mieście.

Wiele na to wpłynęła ich dzisiejsza zależność. Oto cała gromada żołnierzy chodzi od straganu do straganu, chcąc zaopatrzyć się w specyalne, lekkie łapcie na drogę. Chcieliby jednak kupić niżej ceny sprzedażnej, gdyż nie mają tyle pieniędzy. To proszą się, to targują, ale nigdzie jakoś nie mogą się zgodzić. Każdemu z nich brakuje kilkanaście lub kilkadziesiąt kopiejek.

— Pojutrze jedziemy, a tu, mówią, bez takich łapci ani rusz — objaśnia mnie jeden z nich. — buciska nasze ciężkie, na nic się tam nie przydadzą, ale sprzedać ich nie pozwalają. Doprawdy nie wiemy co robić! Na łapcie pieniędzy nie dają, trzeba kupić za swoje, a my swoich nie mamy...

I tak bywa prawie ze wszystkiem, począwszy od jedzenia, a skończywszy na ubraniu. Żyj jak chcesz i rób co chcesz... byleby wszystko było w porządku.

Zainteresowanie się wojną w mieście, jak i w całej Syberyi, olbrzymie, daleko większe niż w Rosyi europejskiej, większe, niż w takim nawet Petersburgu lub Moskwie, a bodaj że większe nawet, niż u nas.

Niezliczona ilość chłopców biega po mieście, wykrzykując przeraźliwie nowości z teatru wojny, wsuwając niemal gwałtem do rąk przechodniów zadrukowane świstki papieru z specyalnym zapachem świeżej farby drukarskiej.

Patryotyzm — patryotyzmem, a interes — interesem. Z zainteresowania się społeczeństwa wojną znakomicie umie korzystać miejscowa urzędowa gazeta p. t. „Irkutskija gubern. wiedomosti“; wypuszcza ona nieraz kilka razy dziennie „najświeższe wiadomości“, dając im olbrzymim, grubym drukiem najfantastyczniejsze tytuły o nigdy nie mających się ziścić zwycięstwach Rosyan i klęskach Japończyków.

Bezczelność i wyzysk urzędowej, a więc niczem nie krępowanej gazety dochodzi do tego, że często w „najświeższych wiadomościach“ drukuje telegramy stare, z poprzedniego dnia lub też telegramy nie zgadzające się treścią z krzykliwym nagłówkiem.

Ha, cóż robić! Petersburskie biuro agencyi rosyjskiej nie zawsze wydąża robić u siebie na miejscu „zwycięstwa niezrównanego żołnierza rosyjskiego“ i „genialnych wodzów“ nad „pogardy godnymi“ Japończykami. Każda więc z „prawdziwie rosyjskich“ i patryotycznych gazet stara się mu pomagać. Wszakże rozprzedać parę razy dziennie „oddzielne dodatki“, to wcale nie zły interes...

Charakterystycznem jest, że niejednokrotnie na ulicy zdarza się słyszeć pytania przechodniów do chłopców roznoszących telegramy, „czyje wydanie“? I często przechodzeń, dowiedziawszy się, że ma do czynienia z wydawnictwem „Irk. gub. wied.“, nia zważa na najbardziej zaciekawiające nagłówki, lecz pogardliwie wzruszywszy ramionami, odwraca się i idzie dalej.

Nawet „prawdziwi“ russcy ludzie niezadowoleni są, że jedyny w Irkucku patryotyczny

*) Szkice te otrzymujemy od towarzysza, który przed kilku tygodniami wrócił z Syberyi, szczęśliwie uciekłszy z zesłania. Redakcya.

tylko społeczny ustrój gospodarczy wraz z nędzą i wyzyskiem, ale i przesąd o pożyteczności alkoholu, który każe opłacać sobie niezmierne daniny. W r. 1901 ludność Niemiec wydała na chleb od osobnika 30 marek, na mięso — 40, na napoje wyskokowe — 58! Alkohol coraz bardziej staje się czynnikiem zwyradniającym ludzkość, a proletaryat tymczasem, czujący w sobie moc stworzenia nowego życia, uważający się za nosiciela przyszłej wolności, bardziej, niż którakolwiek klasa społeczna, nie powinien się dobrowolnie w jego jarzmo rzucać. Tylko jasne zrozumienie życia prawdziwie ludzkiego, przeniknięcie się tem, że wstrzemięźliwość potrafi dać proletaryatowi w walce klasowej niezmierne, prowadzące do zwycięstwa siły, potrafi powstrzymać go od alkoholizmu. Tak więc walka przeciw alkoholowi powinna stać się tylko jeszcze jedną formą walki klasowej.

Pieśniarz proletaryatu.

Zmarły ubiegłej środy w Wiedniu tow. Józef Scheu był jedną z najwybitniejszych postaci w austryackim ruchu socyalistycznym, w którym jego indywidualność wyrobiła sobie specyalne pole działania.

Muzyk-socyalista, pieśniarz proletaryatu! — oto szczytne stanowisko, jakie zajął dzięki swemu talentowi i charakterowi.

Trzej bracia Scheu'owie uzyskali wielki rozgłos w świecie socyalistycznym jako artyści, którzy swe talenty oddali w usługi proletaryatu: Andrzej poeta, Henryk malarz, Józef muzyk. Również około stworzenia organizacyi socyalnodemokratycznej w Austryi położyła ta trójka wielkie zasługi.

Józef Scheu, urodzony w r. 1841 w Wiedniu jako syn stolarza, ukończył wiedeńskie konserwateryum i już w r. 1865 widzimy go członkiem orkiestry teatru nadwornego (Burgtheater) w Wiedniu; przez 16 lat był tam pierwszym waltornistą.

Z końcem lat sześćdziesiątych wraz z braćmi swoimi brał udział w założeniu partyi socyalnodemokratycznej. W roku 1868 skomponował „Pieśń pracy“, która się stała pieśnią mas proletaryatu niemieckiego w Austryi. Skomponował też melodye do całego szeregu pieśni rewolucyjnych Herwegha i swego brata Andrzeja.

Równocześnie zaczął się zajmować organizacyą zawodową muzykantów, na co krzywo patrzał zarząd teatru nadwornego. Aby się go pozbyć „rozwiązano“ w r. 1881 orkiestrę teatru nadwornego, dano Scheu'owi emeryturę i nie przyjęto go napowrót przy ponownej organizacyi orkiestry.

Zaraz rzuciła się na niego policya. W roku 1882 odbyła u niego rewizyę i aresztowała go. Wytoczono mu proces o zdradę stanu, jako „podejrzanemu“ o współudział w zamachu Merstallingera, chociaż nie było ani cienia jakichkolwiek poszlak. Dzięki interwencyi ministra Stremayera, u którego rodziny dawał Scheu lekcye muzyki, wypuszczono go z więzienia śledczego i zastanowiono śledztwo.

Scheu założył wkrótce szkołę śpiewu dla zapewnienia sobie bytu. Równocześnie jednak zajmował się żywo ruchem robotniczym, mianowicie wspólnie z innymi założył wiedeński robotniczy związek śpiewacki, w którym rozwijał owocną działalność jako dyrektor chóru. Stanowisko to zajmował do końca życia, ciesząc się ogromną popularnością wśród robotników wiedeńskich.

Wziął sobie za zadanie życia dać proletaryatowi walczącemu pieśni i wychować klasę robotniczą pod względem muzykalnym. Do celu tego zmierzał zarówno jako twórca i jako organizator, jak również jako krytyk muzyczny dziennika socyalistycznego „Arbeiter-Zeitung“. Był on jednym z najwybitniejszych wiedeńskich recenzentów muzycznych; „Arbeiter-Zeitung“ była dumną z jego recenzyj, zapomocą których znakomicie budził zrozumienie dla muzyki w szeregach robotniczych.

Niespożytym dlań pomnikiem jest jego „Pieśń pracy“, którą śpiewają miliony robotników we wszystkich krajach.

Gdy go zawiadomiono, że w Krakowie zakłada się Chór robotniczy, uradował się ogromnie i skomponował dla tegoż piękne hasło śpiewackie, znane towarzyszom krakowskim z koncertów naszego Chóru.

Niestety choroba (zapalenie ślepej kiszki) zabrała przedwcześnie z grona żyjących tego sędziwego, ale zupełnie rzeźkiego bojownika.

Cześć pamięci pieśniarza robotniczego!

Przegląd polityczny.

Pierwszy socyalista w sejmie finlandzkim. Wybory do sejmu finlandzkiego, który ma się zebrać w najbliższej przyszłości, już się rozpoczęły. Wiadomo dotąd o kilku dopiero wynikach, które wypadły dla Rosyi niepomyślnie.

Tak w Uleaborgu wybrany został po raz pierwszy przedstawiciel robotników i socyalny demokrata, tow. Kari, poparty przez 526 wyborców, rozporządzających wobec panującego w Finlandyi systemu pluralnego 2577 głosami.

Dwaj inni posłowie, wybrani w Uleaborgu, należą do stronnictwa konstytucyjnego. Kandydat starefiński przepadł. Jeden konstytucyonista wybrany został także w Brahestadzie.

Jak wiadomo, stronnictwo konstytucyjne składa się ze Szwedów i młodofinów; stronnictwo to razem z robotnikami socyalistami zwalcza rusyfikacyę Finlandyi i odmawia uznania zamachów stanu, dokonywanych przez carskich czynowników.

Listy z kraju.

Przemyśl, 14 października.

Ukaranie porucznika. — „Jestem“. — Korporacyjne oszustwa. — Magistrackie oszustwa. — Pogłoski podobne do prawdy.

W ubiegłym roku został przeznaczony do rezerwy w Przemyślu młody porucznik z Sanoka (gdzie słynął ze swej „krewkości“...) i tu zaraz na początek dla zaznaczenia swej „wielkości“, pobił do krwi podczas musztry szablą jednego z rezerwistów. Cudem jakoś udało się owemu rezerwiście spowodować rozprawę karną przeciw porucznikowi przed wojskowym sądem obrony krajowej. Sąd wymierzył porucznikowi jakąś małą karę. Wyrok wydawał się temu dzielnemu rycerzowi za ostrym, więc czując się pokrzywdzonym wniósł odwołanie do wyższego sądu obrony krajowej, ten jednak wymierzył porucznikowi karę 3 miesięcznego aresztu, a poszkodowanego co do wynagrodzenia za ból i utratę zarobku, odesłał na drogę prawa cywilnego.

Ofiarą pomyłki nie pardonujących przepisów wojskowych, przy tegorocznem wojskowem zebraniu kontrolnem padło znowu dwóch rezerwistów. Za wyrażenie się podczas wywołania ich nazwisk słowem „jestem“, zamiast przymusowem „hier“, zostali przyaresztowani i odstawieni do aresztów, skąd staną przed garnizonowym sądem, który także nie pardonuje, ale trzyma się ściśle litery karnego prawa wojskowego i obu zasądzi na jakiś czas, odrywając ich od rodzin i pozbawiając zarobku.

W korporacyi majstrów wyrobów kruszcowych zbadał obecny wydział, że z funduszów korporacyi poprzedni wydział kupił przełożonemu Borkowskiemu na imieniny prezenta za kwotę 80 koron, że gdzieś znikło 360 koron z przymusowych datków, składanych przez każdego wyzwalającego się, po 2 korony na utrzymanie gospody dla podróżujących towarzyszów i że „znikło“ gdzieś 280 koron, również z przymusowych datków składanych po 1 kor. przez każdego wyzwalającego się na fundusz dla biednych terminatorów i że w kasie chorych uczniów cała administracya i książki są w takim nieporządku, że absolutnie nikt się nie może zoryentować, jakie kasa miała przychody i rozchody. Wydział nie wie co z tem zrobić i jakoś nie ma odwagi wnieść doniesienia na swoich poprzedników, starostwo zaś czeka na urzędowe doniesienie, choć wie o wszystkiem. A tymczasem rozdrapywacze cudzego grosza i oszuści, chodzą po świecie bezkarnie.

Tak samo bezkarnie chodzi po świecie niejaki Kijak, funkcyonaryusz miejski, o którym pisaliśmy kilka miesięcy temu, podając fakta z jego oszustw na szkodę funduszu drogowego. Kijak nadal jest funkcyonaryuszem magistratu i żyje tak jak dawniej. Burmistrz, pytany o to, dlaczego trzyma tego rodzaju ludzi, odpowiada, że Kijak dopuścił się łajdactw nie za jego burmistrzowania, on więc nie będzie go za to pociągał do odpowiedzialności. Ma się rozumieć, że tego rodzaju tłumaczenie się burmistrza jest wykpiwaniem się. Ale nie zapominajmy, że burmistrzem jest człowiek, który na krzesło burmistrzowskie dostał się przy pomocy kliki i sztuczek tej kliki, może więc sobie kpić z mieszkańców miasta i ich interesów.

Obiegają tu od kilku dni dwie pogłoski, na razie nie sprawdzone, ale mające w sobie wiele prawdopodobieństwa. Pierwsza, że wybory z III koła wyborczego, przeciw którym wniesiono protest, zostały orzeczeniem trybunału administracyjnego unieważnione z tych samych powodów, co wybory do rady miejskiej w Gorlicach; druga, że posłowi do Rady państwa, radcy Królikowskiemu sprzykrzyła się karyera polityczna i że zrezygnuje z mandatu a odda się swemu zawodowi, t. j. sądownictwu. Jak mówią, tu go czeka awans na wiceprezydenta sądu obwodowego w Przemyślu... *J. S.*

Sprawy partyjne.

Do wszystkich organizacyj partyjnych i mężów zaufania. Ponieważ z dniem 10 b. m. upłynął termin nadsyłania sprawozdań, a z dniem 15 termin nadsyłania wniosków na kongres, wzywa się wszystkie organizacye, które jeszcze sprawozdań nie przysłały, by bezwarunkowo najdalej do dnia 20 b. m. nadesłały, gdyż inaczej zostaną w sprawozdaniu ogólnem pominięte.

Delegaci, którzy życzą sobie mieszkania w Krakowie na czas kongresu, zechcą o tem donieść jak najrychlej.

Wszystkie listy nadsyłać należy na adres T. Bobrowski, drukarnia Fischera, Kraków.

Z literatury i sztuki.

Koncert Śliwińskiego. Szczęśliwie rozpoczęło krakowskie Towarzystwo muzyczne sezon obecny koncertem znakomitego pianisty Józefa Śliwińskiego. Jest on wybitnym wirtuozem, chociaż trochę za zimnym. Zwłaszcza za Chopina i Liszta zbierał on zasłużone oklaski, chociaż zapału wśród publiczności nie wywołał.

„Sztuka“. Od kwietnia r. b. p. Granzow wydaje w Paryżu pod redakcyą p. Antoniego Potockiego nowy miesięcznik „Sztuka“. Jest to pierwsze, zdaje się, pismo polskie, poświęcone prawie wyłącznie sztuce plastycznej. Redakcya chce „stworzyć w nim i zająć dotychczas nie zajęte u nas stanowisko“. „Pragniemy“ — powiada — „dać obraz sztuki samej w jej nieraz sprzecznych pozornie zdobyczach, nie zaś nasze na nią poglądy. Przewodniczyć nam będzie nie moda lub wzgląd na schlebianie czyimkolwiek gustom, lecz jedynie szacunek dla wielkiej i samoistnej pracy twórczej tych, którzy sztukę tworzą, chociażby byli samotni i zapoznani“. Zadaniem Sztuki ma być też przedstawienie i zbadanie wszystkiego, co w teraźniejszości lub przeszłości daje wyraz sztuce polskiej, danie w miarę sił wyrazu kierunkom sztuki spółczesnej na Zachodzie, podanie choć w szczupłym zakresie tych kierunków i dzieł z przeszłości sztuki, do których odwołują się z uwielbieniem spółcześni jej twórcy.

Zgodnie z programem „Sztuka“ daje bogaty dział ilustracyjny. Więc, z mistrzów dawno zgasłych, a wiecznie płonących, prymitywów flamandzkich, malarzów włoskich, niemieckich i francuskich (częściowo ze zbiorów p. J. Blocha), z tych, co wczoraj odeszli — Whistlera, Gauguina, z tych, co dziś tworzą, a są już uznani — Slewińskiego, Rodina, Boznańską, Mehoffera, Weisa, Wyspiańskiego, z tych, którym jutro może dopiero da sławę — Gottlieba, Markusa.

Tekst sam to, z wyjątkiem kilku wierszy Brzozowskich i Adamowicza, z wyjątkiem ustępów z pamiętników Gauguina, szereg rozpraw sprawozdawczych, historycznych lub filozoficznych z zakresu sztuki czystej lub stosowanej. Nazwiska cudzoziemskie widnieją obok polskich. Więc, obok Potockiego, Borniewskiego, Pankiewicza, Ostoi-Soszyńskiego, Baslera — Whistler, E. A. Poe, de Marmande. Kłossowski, Denis. Językoznawca p. Drzewiecki daje „Słownictwo artystyczne“.

Strona zewnętrzna, papier, czcionki, układ, reprodukcye, bardzo poprawne — o co w Paryżu nietrudno — choć trochę chłodne, martwe, akademickie. Nie czuć ani tego nowatorstwa, ani wytworności smaku, które cechowało „Życie“ krakowskie za kierownictwa Wyspiańskiego, co nadawało każdej stronicy własną osobowość, żywość, plastykę. Całe wydawnictwo „Sztuki“ jest poniekąd chybione. Pismo, które ma przedewszystkiem służyć sztuce polskiej, jest wydawane w Paryżu, oderwane zostało zatem od gruntu rodzimego, od gleby życiodajnej. To może właśnie nadaje mu pewną zimną egzotyczność. Nie czuć w nim pędu, tworzenia. A przytem zadawala tylko potrzeby estetyczne garstki odbiorców, nie budzi w kraju konieczności stworzenia przemysłu artystycznego w dziedzinie wyrabiania czcionek, papieru, reprodukcyi i t. d.

Przedpłata (tylko) roczna 30 franków, na papierze japońskim — 150. Adres Redakcyi i Adm.: 72, rue de Seine, Paris. We Lwowie przyjmuje prenumeratę: Księgarnia polska B. Połonieckiego.

Przegląd społeczny.

Konflikt między lekarzami a powiatową kasą chorych w Tarnowie. Lekarze tarnowscy ogłaszają: „Lekarze tarnowscy zmuszeni zostali samowolnem postępowaniem zarządu powiatowej Kasy chorych do postawienia temuż zarządowi *ultimatum*, z zagro-

---

organ zmusza ich do wydawania napróżno coraz to nowych pięcio-kopiejkówek. Druga bowiem z istniejących tu gazet („Wostocznoje Obozrenje“), to organ liberalny, organ miejscowej inteligencyi — a więc wewnętrznych wrogów państwa — trzyma się o wiele przyzwoiciej i wypuszcza wtedy tylko nadzwyczajne dodatki, gdy otrzymane wieści są rzeczywiście ciekawe i ważne.

A że obie gazety muszą konkurować o prenumeratorów, przeto nie ma takiego gromu, któryby nie był rzucany na ten zdradziecki liberalny organ ze strony szczerze patryotycznych sfer gubernialnych. Ba, i to nie tylko na miejscu! Nawet książę Meszczerski biadał niejednokrotnie nad zgorszeniem, demoralizacyą i zgubnym posiewem ziarn zgniłej, zachodnio-europejskiej kultury, jakie urządza sobie nie zważając na nic, tuż pod okiem władz, ten liberalny świstek. Oburzenie księcia nie miało kresu, gdy jeden z kupców zaczął bezpłatnie rozdawać gazetę jadącym na plac boju żołnierzom.

Całą winą gazety zaś jest to, że niedość podkreśla zmyślane przez rosyjską agencyę zwycięstwa, że sama w redakcyi nie fabrykuje dodatkowych zwycięstw. Jest to z jej strony wielką zbrodnią... Jak można mieć tak mało patryotyczne sumienie, tak mało geszefciarstwa patryotycznego. Wszak na tem traci nietylko ojczyzna, ale i kieszeń wydawców!

Nastrój ludności. — Nadzieje.

Ogólny nastrój jakiś niepewny, jakby wyczekujący.

Jeżeli idzie o inteligencyę, to prócz patryotów z urzędu i dla interesu, podzielićby ją można na dwie grupy:

Jedna wierzy, że prędzej czy później Rosya jednak zwycięży, że po zwycięskiem zakończeniu wojny muszą nastąpić reformy, że reformy te będą niejako nagrodą — którą rząd będzie się czuł dać zmuszony — dla „narodu“ (to jest dla nielicznej garści szlachty, burżuazyi i inteligencyi) za jego wysiłki, za trudy i krew przelaną... Różni i różnie tę „nagrodę“ sobie przedstawiają. W gruncie rzeczy zaś marzenia ich nie idą dalej nad zaprowadzenie samorządu w t. zw. guberniach „nieziemskich“, pozwolenie panom „ziemcom“ oględnie i lojalnie wygadać się od czasu do czasu i złożyć „najpoddańszy adres“. A gdyby tak jeszcze ciasny kaganiec prasy zmieniono na luźniejszy trochę, pozwolono samorządom gubernialnym wydawać wspólne gazety — byłby wtedy raj prawdziwy!

Druga grupa — choć może nieliczna — nie tyle, na zasadzie ciągłych zwycięstw japońskich, nie wierzy w zwycięstwo Rosyi, ile wprost nie życzy go sobie, boi się go... Marzeniem jej jest zupełny pogrom armii rosyjskiej. Wierzą oni, że tylko to może pociągnąć za sobą upadek dzisiejszego systemu rządowego, że przeciwnie, zwycięstwo Rosyi pchnęłoby ją na tory coraz wścieklejszej reakcyi, a rząd, czując siłę, którą daje zwycięstwo, gniótłby coraz brutalniej pierś narodu, nie cofnąłby się przed żadną zbrodnią, byleby tylko zagasić choćby najlżejsze oznaki niezadowolenia.

— Ah, gdyby tak jeszcze powstały Finlandya i Polska! — wzdychając, szepcą oni.

Z kim tylko z Rosyan rozmawiałem, każdy z nich, dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, natychmiast wypytywał o nastrój, jaki u nas panuje. Wielu z nich skarżyło się, że tak trudno o wiadomości z Królestwa, że tylko jakieś głuche wieści chodzą o przeciwrządowych demonstracyach w Warszawie, ale niewiadomo nic ani o rozmiarach, ani o przyczynach i skutkach demonstracyj.

Intuicyjnie tylko odgadują, że wrogi nastrój Polaków musiał się zwiększyć, intuicyjnie odgadują, że takiż sam wrogi nastrój musi panować w polskich dzielnicach za kordonem i radzi są każdej wieści, potwierdzającej ich przeczucia i przypuszczenia.

Czy ludzie ci spodziewają się, że wojna z Japonią skończy się rewolucyą w Rosyi, czy szykują się do niej?

I tu znać niepewność i wyczekiwanie, co dalej będzie. O szykowaniu się do rewolucyi mowy jednak być nie może. Nawet najradykalniejsi mają w głębi duszy tak zakorzenioną wiarę w potęgę Rosyi, iż mimo szczerych chęci, nie mogą uwierzyć, aby Rosya miała być zwyciężoną. Czy to nie charakterystyczne! Jak upiór ściga ich myśl, że po tych wszystkich zwycięstwach japońskich, szala szczęścia przechylić się musi na stronę Rosyi, że niepodobnem jest, aby jej potęga miała uledz.

Prawda, że w oświetleniu urzędowych doniesień, wszystkie zwycięstwa Japończyków albo przerabiają się najbezwstydniej na zwycięstwa „nad“ Japończykami, albo redagują się w osławionym stylu agencyi telegraficznej: „Japończycy napadli na nas, odbiliśmy ich atak i zadaliśmy im klęskę; wojska nasze opuściły pozycyę i cofają się. Ruch wojska znakomity, zapał nie do opisania“ i t. d.

Wszak wieści, rozsiewane przez rosyjski konsulat w Czifu „według wiarygodnych źródeł od Chińczyków“, stały się niemal przysłowionemi. Każde najbezczelniejsze kłamstwo można uważać jako pochodzące z wiarygodnych źródeł. Jeżeli więc o wszelkich klęskach nikt nie jest w stanie dowiedzieć się dokładnie, jeżeli tylko domyślać się ich można... to nic dziwnego, że wiara w potęgę Rosyi żyje.

Wieleż to setek tysięcy żołnierzy japońskich zostało zabitych przez rosyjską agencyę telegraficzną, wieleż wojennych okrętów japońskich ona zatopiła!

Ten system kłamstw, przekręcania faktów i bałamuctw wyzyskiwany jest przez Rosyę do najwyższego stopnia. Utrzymuje on w nieświadomości prawdziwego stanu rzeczy nietylko masy, ale i inteligencyę. Gdy nie pomagają telegramy własne, dostatecznie już skompromitowanej agencyi rosyjskiej, wtedy rozsyłają się tendencyjnie skompilowane telegramy innych agencyj i chwała rosyjskiego oręża przedstawia się w najświetniejszym blasku.

W takich warunkach trudno uwierzyć w klęskę rosyjskiego wojska nawet tym, którzy jej pragną i wyczekują jako zbawienia dla całego narodu.

Czy jednak w tym wypadku, gdyby Rosya została zwyciężoną, czy wtedy, gdyby rząd nie mógł już ukrywać katastrofy przed ludem, czy ten lud powstałby i zażądał rachunku, czy rzuciłby się do burzenia starej i budowania nowej formy rządu? Na to pytanie nawet najróżowsi optymiści nie odpowiedzą z zupełną pewnością „tak“. Zbyt wiele wieków niewoli przygniata go, by powstał od razu! *Zbigniew Doreyko.*

żeniem strejku z dniem 16 października. Upraszamy wszystkich kolegów w kraju, by z rozpoczętą przez nas akcyą zechcieli się solidaryzować i ewentualnie ofiarowanych posad w Kasie tarnowskiej nie przyjmowali. Bliższe szczegóły ogłoszone będą w dziennikach. — Imieniem wszystkich lekarzy tarnowskich: *Dr. Dzikowski. Dr. Zbigniewicz. Dr. Szatkowski*".

Ten strejk lekarzy wybuchł, jak nam donoszą z Tarnowa, z tego powodu, że zarząd kasy wypowiedział posadę drowi Ozimkowi, który nie chciał w nagłym wypadku opatrzyć robotnika, chociaż krew lała się strumieniem, lecz odsyłał go do kasy, każąc mu czekać na „godziny urzędowe".

To spowodowało zarząd kasy do wypowiedzenia z dniem 1 listopada posady drowi Ozimkowi, na którego wciąż się robotnicy skarżyli i któremu zarząd poprzednio już trzykrotnie udzielił nagany. Lekarze tarnowscy uważali za stosowne ująć się za kolegą i na posiedzeniu u starosty uchwalili, że lekarze kasy mają zastrejkować, jeżeli dr. Ozimek napowrót przyjęty nie zostanie.

Postępowanie lekarzy tarnowskich jest w tym wypadku zupełnie nieusprawiedliwione, bo dr Ozimek oddawna w opinii wszystkich uczciwych ludzi zasługiwał na wyrzucenie z Kasy.

Do sprawy tego niesłychanego teroryzmu ze strony lekarzy tarnowskich powrócimy obszerniej w następnym numerze.

Bojkot introligatorni Olszeniaka w Krakowie trwa dalej, bo chociaż p. O. zwerbował pięciu łamistrejków w celu pokazania, że robotnicy nie wszyscy strejkują, to jednak sam się wyraził, że „takich robotników powyrzucałby na łeb każdej chwili" bo są niemożliwi; ale na bezrybiu i rak ryba, więc p. O. nie mając wyboru, pozwala w swej pracowni upijać się, byle tylko chcieli robić, co też ci robotnicy ściśle wypełniają, zalewając alkoholem swoje sumienie, które po trzeźwemu możeby im wyrzucało, że są zdrajcami solidarności. Przytem nie od rzeczy będzie podać do wiadomości, jakich to ludzi zdołał p. O. do złamania strejku namówić: pierwszy z nich, to znany alkoholik Teofil Skibka; drugi również alkoholik, zbankrutowany majster Lepianka Maryan; trzecim jest niejaki Czernicki, ze Lwowa znany lizuń jezuicki — nadto głuchoniemy Stechniowski i drugi również ułomny. Z takim to dobranym personalem p. O. chce złamać solidarność robotników.

Strejk krawców konfekcyi męskiej we Lwowie rozpoczął się w sobotę 15 bm. Uprasza się robotników krawieckich, by bezwarunkowo nie przyjeżdzali do Lwowa przez czas strejku. Składki na strejk należy wysyłać na adres: Józef Rosenberg Lwów, Ruska 10.

Strejk we fabryce zapałek w Bolechowie. W Bolechowie nasi bracia zaprzestali pracy od 2 tygodni w liczbie 70. Powodem strejku był niesłychany wyzysk fabrykanta, który w barbarzyński sposób wysysa ostatnią krew robotnika. Niejednokrotnie podawaliśmy do wiadomości publicznej, jak robotnicy są wyzyskiwani i padają ofiarą skutkiem zatrucia fosforem i innych trujących składników. Ciała tych biedaków gniją za życia i odpadają kawałkami, a brutalny fabrykant kpi sobie z życia ludzkiego. Władze przemysłowe i inspektorat patrzą przez palce na te straszne stosunki wyzyskiwania. Wobec tego wzywamy inspektorat przem. do wglądnięcia do tego piekła bolechowskiego i położenia kresu gospodarce spanoszonego wyzyskiwacza; zaś Towarzyszy wzywamy do niesienia pomocy bezzwłocznej naszym braciom, by nie dać im upaść w tej walce. Wszelkie datki nadsyłać pod adresem: tow. Romana Dryszki, Lwów, Skarbkowska 16.

Konferencya związków zawodowych na Górnym Śląsku odbyła się dnia 9 b. m. w Katowicach. „Gazeta Robotnicza" podaje w dwóch ostatnich numerach obszerne sprawozdanie z tej konferencyi. Ze sprawozdania tego podnieść należy, że obecny na konferencyi przedstawiciel generalnej komisyi zawodowej tow. poseł Robert Schmidt z Berlina przyrzekł, że komisya nie będzie szczędziła pieniędzy na uzyskanie lokalów na zgromadzenia na Górnym Śląsku. Wniosek o utworzenie drugiego sekretaryatu robotniczego w Bytomiu lub w Zabrzu odrzucono, bo większość delegatów była zdania, że związek górników ma obowiązek utworzenia sekretaryatu. Uchwalono natomiast następujący wniosek tow. Haasego, Trąbalskiego i Adamka, poparty gorąco przez tow. Dittricha, urzędnika związku stolarzy.

„Konferencya wzywa generalną komisyę i centralne zarządy związków zawodowych. by się starały o to:

a) by wszystkie druki związkowe, przeznaczone na Górny Śląsk dla zawodów, w których pracują robotnicy polscy, były wydawane i w języku polskim;

b) by gazety związkowe, przeznaczone dla górników i hutników górnośląskich, starały się więcej niż dotychczas o zbadanie i publiczne wyświetlenie nędznych stosunków w górnośląskim przemyśle górniczo-hutniczym;

c) by we wszystkich zebraniach związkowych dla zawodów, wymienionych pod a) rozprawiano i po polsku, na zebraniach zaś zawodów, w których pracują przeważnie Polacy, by rozprawy toczyły się przeważnie po polsku".

Proces Murri-Bonmartini.

Senzacyjne morderstwo.

W Turynie rozpoczął się 11 b. m. przed sądem przysięgłych senzacyjny proces, który skutkiem społecznego stanowiska oskarżonych, fantastycznej okropności przygotowań do zbrodni i całej moralnej atmosfery, niewspółczesnej bo właściwej raczej krawym zbrodniom z czasów renesansu, z czasów Borgiów, budzi interes nawet po za granicą Włoch.

Protokół spisany przez komisyę sądową na miejscu nie wiele się różnił od spisanych z okazyi licznych wielkomiejskich zbrodni, gdzie w grę wchodzi prostytucya i sutenerzy. W przedpokoju willi Bevilacque w Bolonii w sierpniu 1902 znaleziono trupa hr. Bonmartiniego w kałuży krwi z kilkunastu ranami na ciele. Obok na ziemi pugilares wypróżniony z pieniędzy, w nim list kobiecy, wyznaczający rendez-vous na ten właśnie dzień popołudniu. W pokoju jadalnym na stole dwie puste butelki szampana i kieliszki niedawno używane; w pokoju sypialnym jedwabna spódnica kobieca i krwawy odcisk ręki kobiecej na ścianie. Hr. Bonmartini uchodził za lubiącego się bawić, pierwszem przypuszczeniem więc było, że padł ofiarą jakiejś damy z półświatka i jej przyjaciół. Sędziemu śledczemu to przypuszczenie wydało się jednak za prostem i poszukiwania skierowano także na inne drogi. Mimo to mijały tygodnie, nic jednak nie dawało się odkryć. Dnia 10. września w całych Włoszech rozeszła się senzacyjna wieść, że profesor Murri, teść zamordowanego, zadenuncyonował syna swego Tulia, wskazując nań jako na mordercę swego szwagra. Zabójstwo miało nastąpić w sprzeczce, w czasie której Bonmartini rzucił się z nożem na Tulia Muriego, ten wyrwał mu nóż i w rozdrażnieniu ugodził szwagra a potem dla zmylenia poszlak obrabował. Prof. Murri cieszył się poważaniem w Bolonii mimo to rewelacye jego nie znalazły wiary. Rany zadane były Bonmartiniemu z tyłu. Murri był słabszym od niego, ofiara była zatem nieprzygotowana na napad lub ktoś trzeci ją przytrzymywał. Wszystko to przeczyło twierdzeniom ojca zabójcy i sędzia śledczy przyszedł do przekonania, że czyn był uplanowanym. Motywów zbrodni poczęto szukać w nieszczęśliwem małżeństwie hrabiego z Lindą Murri. Poszukiwania były owocne.

Dochodzenia wykazały, że Tulio oczekiwał szwagra swego w jego mieszkaniu z zaprzyjaźnionym lekarzem, Pio Naldi, szulerem podejrzanej konduity, któremu za pomoc obiecał 3000 lirów. Aby dostać się do mieszkania posłał po klucz kochankę swą, Rozinę Bonetti, służącą w domu rodziców, do Wenecyi, gdzie siostra bawiła. Pieniądze dla Naldiego dał prof. Secchi, kochanek hrabiny Bonmartini. Wszystkich aresztowano.

Rezultat dochodzeń wywołał ogromną senzacyę, gdyż rodzina Murri'ch należała do wielce szanowanych. Przestało być tajemnicą, że Linda Murri miała stosunek pierwotnie z asystentem jej ojca dr. Secchi, rodzice sprzeciwili się jednak małżeństwu z nim, wydając ją za bogatego hr. Bonmartini.

Po ślubie Linda utrzymywała dalej stosunek z dr. Secchim. Zdaje się była to miłość wielka i gwałtowna, która usprawiedliwiałaby wszystko, gdyby nie szpeciła jej podstępność tchórzliwa i psychopatyczna zmysłowość. Znajomi, miasto uważa ją za świętą, niewinną ofiarę, tymczasem pisze ona listy do Secchiego, pełne zmysłowej perwerzyi, leżącej tylko w sferze psychopatycznej wrażliwości, i renesansowego bezwstydu. Obok niej, jako druga latorośl szanownego domu Murrich, staje brat jej Tulio: egoista bez zasad, dla którego użycie było jedynym celem, wszystko inne środkiem. Przebiegły, zyskać potrafił nawet zaufanie w kołach partyjnych, które poparły jego wybór do rady miejskiej. Tylko jego miłość do siostry mogłaby być sympatyczną, gdyby nie pewne tony w jego listach, budzące przypuszczenia kozirodczego stosunku. Secchi, kochanek Lindy, nie odpowiada właściwie otoczeniu, jest to tchórz niezdolny do zbrodni, ale gotów zapłacić mordercę, zdradzający, by siebie tylko ocalić, kochankę i resztę winnych.

Przeciwieństwem jego jest wspomniana Borina Bonetti, szwaczka, ślepo zakochana w młodym Murri, narzędzie w jego ręku. Zachodzi u niej tego rodzaju zanik własnej osobowości, że obrońcy jej twierdzą, iż pozbawiona jest zupełnie woli i domagają się zbadania jej stanu umysłowego przez psychiatrów. Naldi, to szuler, lekarz bez praktyki, którego chciwość pchnęła do zbrodni.

W rozprawach bierze udział 21 obrońców (Murri'ego broni Enrico Ferri), 17 rzeczoznawców i 364 świadków, jest to więc olbrzymi proces, który potrwa prawdopodobnie do wiosny.

Jak depesze donoszą, trybunał uznał się kompetentnym, mimo sprzeciwu jednego z obrońców. Oskarżeni robią wrażenie ludzi zgnębionych długiem więzieniem. Na początku rozprawy wybuchła gwałtowna polemika między obrońcami a prokuratorem z powodu wezwania nowych świadków i przyłączenia się go do skargi jako prywatnego oskarżyciela opiekuna dzieci zamordowanego, przeciw czemu obrońcy burzliwie protestowali. Rzeczoznawcy poddali Rozinę Bonetti badaniu hypnotyzując ją. W hypnozie powiedziano jej, że Tulio odebrał sobie życie, wywołało to u niej jedynie przyspieszone tętno pulsu, żadnych innych symptomów nie zauważono. Właściwej rozprawy oczekiwać można dopiero za kilka dni.

KRONIKA.

Obchód odsłonięcia pomnika Mickiewicza we Lwowie odbędzie się dnia 30 października. Jak słychać, nie dopuści komitet, urządzający obchód, do żadnych przemówień młodzieży, chłopów i socyalistów. Mają przemawiać tylko trzej mówcy: Badeni Stanisław, Małachowski i Wereszczyński. P. Wereszczyński motywował to stanowisko tem, że w innym wypadku „gotowi socyaliści urządzić pochód z czerwoną łopatą, pójść przed teatr, wysadzić Wyrostka na pierwsze piętro i wysłuchać jego mowy".

Nie wiemy, czy komitet obchodowy da posłuch inteligentnym wywodom p. Wereszczyńskiego. Jeżeli tak się stanie, wówczas socyalni demokraci wyciągną z tego odpowiednie konsekwencye, a może nawet pójdą za radą p. Wereszczyńskiego.

Rozprawa przeciw Batkównej rozpocznie się w poniedziałek 17 b. m. przed sądem przysięgłych i trwać będzie dwa dni.

Rozprawa przeciw skazanym na śmierć Sobolowi i Gregorskiemu odbędzie się 17 b. m. w najwyższym sądzie kasacyjnym w Wiedniu.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 17 b. m. o godzinie 5 popołudniu. Jako pierwszy punkt porządku dziennego przychodzi pod obrady wniosek komisyi statutowej, będący odpowiedzią na pismo z sejmowej komisyi gminnej w sprawie orzekania o karach dyscyplinarnych urzędników miejskich.

Stowarzyszenie dla walki z gruźlicą. W gmachu gal. Kasy oszczędności we Lwowie odbyło się w piątek po południu konstytuujące zgromadzenie stowarzyszenia dla walki z gruźlicą. Przybyli między innymi: protomedyk radca dworu Merunowicz, szef biura prezydyalnego radca namiestnictwa Zaleski, profesorowie uniwersytetu, reprezentanci stanu lekarskiego, radni miasta. dyrektorowie Kasy oszczędności i delegaci Kas chorych.

Obrady zagaił dr Głuziński krótką przemową, w której podziękowawszy zebranym za liczne przybycie podniósł, że w porównaniu z innemi państwami, w których znaną już jest instytucya sanatoryów ludowych dla osób gruźliczych, państwo nasze pozostało na polu walki z gruźlicą daleko w tyle. Z krajów koronnych ma Galicya pod tym względem wiele do zrobienia. Mówca podniósł, że jakkolwiek konieczność walki z gruźlicą poruszono już w r. 1893 i na zjeździe lekarzy w czasie wystawy krajowej w r. 1894, mimo to dopiero w ostatnim czasie powstała myśl zawiązania Towarzystwa dla walki z gruźlicą z siedzibą we Lwowie, które miałoby komitety na prowincyi.

Przewodniczącym wybrano dra Małachowskiego, który powołał dra Jacewskiego na sekretarza. Następnie uchwalono zawiązać stowarzyszenie, a wszyscy obecni podpisali deklaracyę przystąpienia do niego. Następnie przedłożył dr Gluliński petycyę, jaką stowarzyszenie ma wnieść do sejmu w sprawie budowy sanatoryum ludowego dla gruźlicznych. Gotowe już plany gmachu sanatoryum, oraz kosztorysy będą dołączone do petycyi. Koszta utrzymania sanatoryum wynosić będą rocznie około 200.000 K. Sanatoryum ludowe będzie przeznaczone przedewszystkiem dla ludzi ze sfer ubogich, którzy nie będą mogli opłacać utrzymania. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wnieść wspomnianą petycyę do sejmu. Uchwalono dalej statut stowarzyszenia i wybrano wydział, do którego weszli: b. poseł Barwiński, prof. Gluziński, Hudec, dr Janiszewski, dr Jordan, dr Lilien, dr Legieżyński, dr Jacewski, dr Stroynowski, Antoni hr. Wodzicki.

Samobójstwo dra Uhmy. W piątek po południu zastrzelił się we Lwowie znany lekarz dr Czesław Uhma. Powodem samobójstwa był silny rozstrój nerwowy. Zmarły ożeniony był z córką znanego zbieracza starożytności Bartynowskiego z Krakowa. Zmarły zostawił troje dzieci.

Biuro Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie prosi nas o zamieszczenie następującego sprostowania: Zamieszczona w nrze 283 „Kuryera lwowskiego" z 12 bm. a powtórzona w nrze 284 „Naprzodu" wiadomość o zupełnem zwinięciu Biura reklamy wyrobów krajowych przy Centralnym związku galic. przemysłu fabrycznego i o zupełnem zaniechaniu działalności reprezentowanej dotąd przez to Biuro jest niezgodna z prawdą.

Biuro reklamy wyrobów krajowych miało od samego początku swego istnienia na celu stworzenie w kraju systematycznej organizacyi dla obrony i podniesienia krajowego przemysłu przez zawiązanie we wszystkich okolicach kraju towarzystw „Pomocy przemysłowej" i złączenie ich następnie w związek p. n. „Liga pomocy przemysłowej". Ponieważ cel ten został osiągnięty przez zorganizowanie kilkudziesięciu towarzystw „Pomocy przemysłowej", które na tegorocznym zjeździe w lipcu utworzyły „Ligę pomocy przemysłowej", przeto zaszła jedynie zmiana nazwy dotyczącego Biura, które nazywać się będzie obecnie „Biurem ligi pomocy przemysłowej". Wreszcie zaznaczamy z zadowoleniem, że działalność Towarzystw pomocy przemysłowej nietylko nie doznała żadnego osłabienia, ale przeciwnie zatacza coraz szersze kręgi i nabiera pożądanej trwałości i systematyczności. Tem mniej może być mowa o osłabieniu pracy Biura reklamy (obecnie „Biura ligi pomocy przemysłowej"), które z natury rzeczy z rozwojem organizacyi swoich ogniw musi coraz intenzywniej pracować.

Ryzyko robotnicze. W Niepołomicach w fabryce dachówek Homolacsa i Wimmera 11 b. m. chwyciła transmisya robotnika Józefa Stawiarza i obróciła nim kilkakrotnie, rozbijając mu głowę i łamiąc nogi, tak, że po zatrzymaniu jej, wyciągnięto tylko zniekształcony tułów ludzki. Stawiarz był ojcem dziewięciorga kilkoletnich dzieci. Winę wypadku ponosi wyłącznie zarząd fabryki. Na pierwszem piętrze fabryki układano podłogę niefachowymi robotnikami bez dozoru, nie zatrzymano ruchu maszyny i nie ostrzeżono nawet robotników, by nie zbliżali się do transmisyi. Powodem ohydne skąpstwo i chęć największego zysku, dlatego też fabryka zatrudnia robotników niefachowych i znaczną ilość dzieci, płacąc im za 12 godzin pracy po 50 h. Nie pierwszy to wypadek z tutejszej fabryki, nie tak dawno maszyna urwała palce pomocnikowi ślusarskiemu N. Turkowi i M. Berecie. Onegdajszy wypadek byłby nie zaszedł, gdyby maszynę zatrzymano, ale Wimmerowi szkoda było dochodu kilku koron. Na miejsce wypadku przybyła komisya sądowo-lekarska, która spisała protokół, wąchając, czy od trupa nie czuć wódki. Stawiarz był jednakże zawsze trzeźwym człowiekiem. Władysław Wimmer, dyrektor fabryki, burmistrz i wszechwładca Niepołomic spodziewa się jednak, że i obecnie znajdzie się jakaś *vis major*, która uwolni go od odpowiedzialności.

Ze Złoczowa donoszą nam: Złoczów odbudowuje się po spaleniu, domy rosną, jak grzyby po deszczu, ale kosztem życia robotniczego. Przy systemie oszczędnościowym nie skrępowanym żadnemi wymaganiami bezpieczeństwa robotników, nieszczęśliwe wypadki powtarzają się niemal codziennie. Dnia 12 b. m. skąpstwo przedsiębiorców przepłaciła życiem 16-letnia dziewczyna, trzech zaś chłopców i jedna dziewczyna w wieku od 13 do 15 lat dogorywają. Przy budowie domu pod zarządem Sienkiewicza, względnie jego zastępcy Komarnickiego runęło skutkiem niedbałej konstrukcyi rusztowanie, ściana środkowa była tak słaba, że rusztowanie pociągnęło ją za sobą do piwnicy; gruzy zasypały czworo ludzi.

Dla uczczenia pamięci księdza Ściegiennego urządzają towarzysze stanisławowscy dziś, w niedzielę, uroczysty obchód z następującym programem: 1) Słowo wstępne; 2) „O świcie", „Zażegnanie burzy", odśpiewa Chór robotniczy; 3) Deklamacya; 4) Solo skrzypcowe; 5) Wykład o księdzu Ściegiennym; 6) „Wezwanie do boju", „Pieśń czumańska", „Z dymem pożarów", odśpiewa Chór robotniczy; 7) Solo śpiew; 8) Deklamacya; 9) „Marsylianka", odśpiewa Chór robotniczy. Obchód odbędzie się w odświętnie udekorowanej sali teatralnej im. Moniuszki staraniem Chóru robotniczego. Wstęp: krzesło 40 h, parter 20 h, galerya 10 h. Początek o godz. 3 po południu.

Bratobójstwo w obłąkaniu. W uzupełnieniu podanej przez nas notatki zamieszczamy następujące szczegóły strasznego czynu.

W miasteczku Pistyń, w powiecie kossowskim, żył mieszczanin Franciszek Skowroński z żoną Józefą i dwoma synami: starszym Marcinem i młodszym Janem.

Starszy syn Marcin chodził do gimnazyum w Kołomyi i był celującym uczniem; w VII klasie z powodu objawów silnego zdenerwowania wydalono go, jednak on nie dał za wygrane i zdał egzamin z VII klasy prywatnie z postępem celującym. W szkołach utrzymywał się z lekcyj bez pomocy rodziców, a jak wieści głoszą, kochał się w jakiejś wdówce i skutkiem erotycznych wybryków nastąpiło rozdrażnienie nerwów. Po złożeniu egzaminu z VII klasy gimn. dał mu ojciec żądanych 1000 K, z którymi wyjechał w świat celem leczenia się i poratowania zdrowia, powrócił jednak, nie czując żadnego polepszenia.

Od tego czasu bawił bezczynnie w domu rodzicielskim, oddając się czytaniu książek i gazet, zresztą chodził całemi nocami po polach i lasach, a w dzień sypiał zawsze w stodole, gospodarstwem domowem nie zajmował się jednak. Słabość jego postępowała, leczył się w domu tylko zimną wodą, systemem ordynowanym w jakimś zakładzie podczas pobytu poza krajem. Ostatecznie nastąpił gwałtownie wybuch silnego zboczenia umysłowego.

Młodszego syna Jana, który po ukończeniu szkoły ludowej w Pistyniu wyuczył się rzemiosła kuśnierskiego i był staremu ojcu pomocnym w gospodarstwie, wzięto do wojska i właśnie dnia 9 b. m. wieczorem miał się z innymi rekrutami udać celem zgłoszenia się do wojska do Kołomyi. Ojciec biadał, że mu syna asenterowano i że nie da sobie w gospodarstwie rady bez niego,

a chcąc go czule pożegnać i wyprawić, sprawił tegoż dnia po południu w kółku rodzinnem libacyę, podczas której ojciec z synem Janem nabili rzekomo waryata Marcina, poczem tenże usiadł w izbie na kufrze i najspokojniej się zachowywał. Gdy jednak po chwili starzy ojciec i matka z izby wyszli, sięgnął Marcin za kufer, na którym siedział, po siekierę i dwoma cięciami najpierw w szyję, a potem w głowę brata Jana, pozostałego w izbie, trupem położył. Na stuk upadającego ciała wbiegła do izby matka, którą również Marcin cięciem w głowę siekierą na miejscu zabił, a nareszcie wchodzącego ojca również siekierą w głowę ciął i tym sposobem trupem położył. Po dokonanej strasznej zbrodni poszedł do stodoły i położył się najspokojniej spać, a wstawszy rano udał się do Kossowa i zgłosił się do sądu. Wychodząc z domu, opowiedział spotkanemu żydowi o dokonanym czynie z wezwaniem, by o tem doniósł żandarmeryi.

Opieka nad wychodźcami żydami. „Kuryer warszawski“ donosi, że Związek izraelitów niemieckich w celu opieki nad emigrantami zamierza założyć biuro w Warszawie. Poza tem mają być podobne oddziały w Petersburgu i we Lwowie. Związek starać się będzie między innemi o skierowywanie ruchu wychodźczego do Włoch, gdzie jest dotychczas zaledwie 40.000 żydów i gdzie wielu rzemieślników i robotników żydowskich mogłoby znaleźć pracę. Dalej zwracać się będzie uwagę na to, żeby emigrujący uczyli się języka tego kraju, dokąd zamierzają się udać. Umyślni agenci będą stale dyżurowali w miastach pogranicznych, portowych i na głównych stacyach kolejowych, służąc wychodźcom radami i wskazówkami.

Wyrok kiszyniewski. Z Kiszyniewa donoszą pod datą 13 b. m., iż w procesie o ekscesy antysemickie z r. 1903 i zamordowanie 4 żydów uwolniono oskarżonych o mord; za ekscesy zaś skazano jednego oskarżonego na 8 miesięcy więzienia, pozostałych — ponad 8 do 16 miesięcy.

Proces Korfantego. W przeszłorocznej walce wyborczej zarzucali przeciwnicy Korfantemu, że dawniej był współpracownikiem „Gazety Robotniczej“. Pan Korfanty przeczył. „Katolik“ umieścił wtedy dłuższy artykuł, zawierający twierdzenie, że Korfanty czytał w r. 1896 korektę „Gazety Robotniczej“ w Berlinie i starał się o uzyskanie posady jej redaktora. Pierwszą część artykułu powtórzyła „Gazeta Robotnicza“, dodając bliższe szczegóły. Korfanty znowu zaprzeczył. D. 6 maja 1903 centrowa „Oberschlesische Volksstimme“ wychodząca w Gliwicach, ogłosiła artykuł pod tytułem „Korfanty im roten Schlips“. Artykuł powtarza zeszłoroczne twierdzenia „Katolika“, szczególniej co do współpracownictwa Korfantego „przy socyalistycznych pismach“. Korfanty zaskarżył redaktora gazety centrowej Kärsta do sądu, dowodząc, iż twierdzenie, że był dawniej współpracownikiem socyalistów, jest dla niego „obraźliwe“. Odbyło się już w tej sprawie kilka terminów, ostateczna rozprawa sądowa miała miejsce w środę dnia 12 b. m. Najważniejszem było zeznanie tow. Morawskiego, którego przywieziono z bytomskiego więzienia do sądu w Gliwicach. Morawski opowiada, że w r. 1896 Korfanty pewnego razu czytał korektę „Gazety Robotniczej“ razem z pewnym studentem w tegoż mieszkaniu. Z obszernej rozmowy z Korfantym i z treści listów, które Morawski otrzymał z Górnego Śląska o osobie Korfantego, świadek przyszedł wtedy do przekonania, że Korfanty jest socyalistą.

W jednym liście z Górnego Śląska pisano, że Korfanty wykazał towarzyszom, iż w „Gazecie Robotniczej“ jest dużo błędów językowych i dodano, że stolarz nie może być redaktorem gazety, a tylko człowiek z akademickiem wykształceniem, jak Korfanty.

Korfanty przeczy energicznie i mówi, że zwalczał już wtedy socyalizm, że był przypadkowo w mieszkaniu owego studenta, że pomagał w czytaniu korekty tylko co do błędów gramatycznych itd.

Sąd wszakże na podstawie powyższego zeznania tow. Morawskiego uwolnił oskarżonego redaktora.

Dla nas cała ta sprawa — pisze „Gazeta Robotnicza“ — czy p. Korfanty, jako młody student czytał korektę „Gazety Robotniczej“, czy też nie; czy p. Korfanty sympatyzował ze socyalizmem czy też nie — byłaby prostą błahostką, o której nie warto pisać ani trzech wierszy, gdyby nie dziwne zachowanie się p. Korfantego samego.

Po rozpoczęciu dyskusyi p. Korfanty oświadczył publicznie d. 25 marca 1903, że: „nigdy z socyalistami nie chciał pracować, nigdy w tym celu w żadnej redakcyi socyalistycznej nie był“.

Po ogłoszeniu „sprawy korekty“ w „Katoliku“ p. Korfanty oświadczył w „Górnoślązaku“ z dnia 24 maja 1893: „Katolik“ w nrze 62 z dnia 23 maja 1903 r. ogłosił o mnie cały szereg oszczerstw, w których ani ziarnka niema prawdy“.

„Gaz. Rob.“ powtórzyła wtedy artykuł „Katolika“, dodając szczegóły o korekcie.

Na to p. Korfanty odpowiedział dnia 27 maja 1903 w „Górnoślązaku“: „Oświadczam kategorycznie, że podana przez „Gaz. Rob.“ wiadomość (o robieniu korekty przez Korfantego) jest oszczerstwem“.

Tak p. Korfanty miotał słowami „oszczerstwo“, „kłamstwo“ i t. d. i w swych oświadczeniach mijał się z prawdą.

Oto właściwy i nadzwyczaj znamienny wynik procesu w Gliwicach“.

Król saski Albert zmarł w nocy z piątku na sobotę w Pillnitz.

Stosunki bezpieczeństwa nawet na głównych ulicach Krakowa są nocą bardzo problematyczne, cóż dopiero na odleglejszych! Ilustruje je następujący wypadek: W nocy z piątku na sobotę nieznani sprawcy przystawili z ulicy drabinę do okna I. piętra jednego z domów przy ul. Kupa i ukradli rozmaite wiktuały. Gdy zbudzeni szmerem mieszkańcy narobili hałasu, złodzieje uciekli, pozostawiając drabinę. Jak się okazało, jest to drabina gazowni miejskiej. W jaki sposób złodzieje mogli przyjść w posiadanie tej drabiny? Świadczy to bardzo dobrze o bezpieczeństwie w Krakowie, jeżeli złoczyńcy mogą tak z ulicy po drabinach włazić do mieszkań. Podobny wypadek na ul. Kupa zdarza się już drugi raz!

Kliniki lwowskie. Jak donoszą ze Lwowa, delegaci ministeryalni zgodzili się dać na poczet zaległości w styczniu 1905 r. na kliniki lwowskie 100.000 kor., zaś na przyszłość na bieżące potrzeby rząd płacić będzie kwartalnie po 25.000 kor. Rachunki dotychczasowe zostały uznane i do końca b. r. mają być obliczone koszta szpitalne na dotychczasowych zasadach. Od pierwszego stycznia 1905 ma następywać obliczanie nie podług taksy lecz podług rzeczywistych wydatków. Co do żądań profesorów którzy się sprzeciwili redukcyi łóżek i oszczędności w prowadzeniu klinik, oświadczyli reprezentanci rządu, że przedłożą to życzenie ministrom.

Zjazd lekarzy okręgowych odbył się w piątek we Lwowie w lokalu Izby lekarskiej. Po odczytaniu protokółu z ostatniego zgromadzenia, zdawał dr Natter sprawę z działalności komitetu wykonawczego dla uzyskania emerytur i pensyj wdowich. Następnie dr Zasadzki referował o utworzeniu wspólnego funduszu emerytalnego przy jednem z istniejących Towarzystw lekarskich.

Przyjęto następujący wniosek: Zgromadzenie uchwala w zasadzie stworzyć o własnych siłach fundusz emerytalny, a poczynienie przygotowawczych kroków około przygotowania projektu porucza stałemu komitetowi wykonawczemu.

Zezwolono odnieść się do sejmu z prośbą, aby wyznaczoną na zapomogi dla wdów i sierót kwotę 9000 kor. wstawiono do budżetu już na rok 1905 a nie na r. 1906, aby sejm polecił wydziałowi krajowemu przeprowadzenie zmiany ustawy w kierunku stworzenia funduszu emerytalnego dla lekarzy okręgowych na tych samych zmianach jak dla urzędników krajowych oraz aby z kwoty 9000 kor. przeznaczonej na zapomogi dla wdów i sierót ewentualne pozostałości oddawano do funduszu emerytalnego przez lekarzy stworzyć się mającego.

Następnie omawiano projekt noweli do ustawy o lekarzach okręgowych, będącej na porządku dziennym obecnej sesyi sejmowej i uchwalono prosić obecnych na zebraniu posłów, aby postarali się o kilka poprawek w tej ustawie, szczególnie w sprawie przenoszenia lekarzy okręgowych i nałożenia nowego ciężaru tytułem obowiązku oględzin bydła i mięsa.

Nadużycia Linii Cunarda. Z Budapesztu donoszą do „Arbeiter Ztg.“, wobec usilności, z jaką rząd węgierski poleca wychodźcom do Ameryki Linię Cunarda, trochę szczegółów z działalności tego towarzystwa transportowego. Przedewszystkiem podróż Linią Cunarda trwa o 10 do 16 dni dłużej. Z dniem 1 bm. wprowadzono nowy rozkład jazdy, według którego 1 i 15 każdego miesiąca odchodzi parowiec Linii Cunarda z Rieki do Nowego Jorku. Liczni emigranci, którzy w połowie sierpnia przybyli do Rieki, musieli tam czekać 16 dni, a pomieszczeni zostali nie w hotelu, ale jak śledzie w beczce, w kabinach okrętu, który ich miał odwieźć do Ameryki. W tym czasie pozostawali oni pod „dyscypliną angielską“. W dziesiątym dniu tego przymusowego pobytu, kazano emigrantom przenieść swoje pakunki do innych kabin, a gdy niektórzy przeciwko temu protestowali, mówiąc, że ulokowali pakunki swoje już tak, aby to mogło na podróż całą wystarczyć, zostali przez służbę okrętową do krwi pobici.

Przy sposobności tego przesiedlania pomagał jakiś młody człowiek pewnej kobiecie nieść pakunek do żeńskiego przedziału. Któryś z majtków pouczył go, że to nie wolno, i to w sposób, że nieszczęśliwemu człowiekowi natychmiast ząb wyleciał. Skrwawiony udał się do kapitana okrętowego na skargę, a ten wysłuchawszy go cierpliwie powiedział *all right* i odwrócił się do niego plecyma. Wobec tego udał się nieszczęśliwy na policyę, gdzie jednakże żadnej pomocy nie otrzymał, gdyż okręt jest „angielskiem terytoryum“. Wogóle służba okrętowa obchodzi się z emigrantami brutalnie i obiecuje, że „dopiero na pełnem morzu przekonają się oni, co znaczy angielska dyscyplina“.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Niedziela: „Ach to Zakopane“, krotochwila w 3 aktach, przerobił A. Walewski.

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.** Niedziela o godz. 3 po południu: „Gwiazda Syberyi“, dramat w 4 odsłonach Leopolda hr. Starzeńskiego. — O godz. 7½ wieczorem: „Tamten“, współczesny dramat w 5 aktach J. Maskoffa.

— **Próby chóru akademickiego** po feryach odbywają się we wtorki, czwartki i soboty od godz. 7—8 wieczorem. Wpisy na członków odbywają się w czasie prób. Wkładka roczna wynosi 2 K.

Wiec postępowych abituryentów.

W sobotę odbył się w Krakowie w Związku stow. robot. pod przewodn. akad. Moszory wiec abituryentów. W obradach, które się toczyły nad punktami porządku dziennego: 1) Przepisy szkolne; 2) szkoła a narodowe i społeczne zadania młodzieży i 3) instytucye i praca oświatowa w Galicyi, wzięło udział bardzo wielu abituryentów i znaczna ilość młodzieży akademickiej.

Wiec zagaił akad. Szymberski, witając serdecznie zebranych abituryentów i gości imieniem krakowskiego komitetu wiecowego.

Referat o „Przepisach szkolnych“ wygłosiła p. S., do drugiego zaś punktu „Szkoła a narodowe i społeczne zadania młodzieży“, przemawiał abituryent Wliszczak. Referent omówił obecny stan szkół i oświaty w kraju, stanowisko rządu i władz krajowych wobec potrzeb oświaty i zadania, jakie ciążą pod tym względem na młodzieży. Nad obu referatami wywiązała się obszerna dyskusya, w której wzięło udział wielu abituryentów i akademików.

Po południowej przerwie zaczęły się dalsze obrady pod przewodnictwem akad. Boczarskiego referatem akademika R. o „Instytucyach i pracy oświatowej w Galicyi“.

Po referacie akad. R., który dał słuchaczom ścisłe dane o pracy w instytucyach kulturalnych, zabierali głos, oprócz kilku abituryentów, p. Marya Turzyma, zwracając uwagę na potrzebę pracy wśród kobiet, oraz tow. Zygmunt Żuławski, który wzywał do pracy w stowarzyszeniach robotniczych.

W wiecu, który się skończył po godz. 7 wieczór, brał również udział delegat redakcyi „Promienia“ tow. Maryan Kukiel.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęska rosyjska.

Londyn, 15 października. „Standard“ donosi z głównej kwatery Kurokiego pod datą 11 b. m.: **Rosyanie zostali na całej linii pobici** i odparci na 32 kilometry. **Japończycy zdobyli 70 armat.** Jeńcy opowiadają, że Kuropatkin osobiście kierował wojskami wzdłuż głównej drogi, zaś generał Miszczenko dowodził koło Pönsiku. Brygada rosyjskiej piechoty i pułk konnicy, które przeszły przez rzekę Taitsi, dostały się w niebezpieczne miejsce i musiały się cofnąć pod ogniem Japończyków, którzy je ścigali.

Rosyanie mieli wiele haubic. Przedsięwzięli oni ogółem 16 ataków, które zostały wszystkie odparte. Japończycy posuwają się naprzód silnymi oddziałami. Jest nadzieja, że Oyamie uda się nieprzyjaciela osaczyć.

Londyn, 15 października. Korespondent Biura Reutera donosi z głównej armii Kuropatkina pod datą 12 bm.: Bitwa rozstrzygająca, którą toczono wzdłuż linii kolejowej doszła dzisiaj do punktu kulminacyjnego. **Rosyanie postępują bardzo rozumnie: po trzydniowym śmiałym ataku rozpoczęli odwrót i cofnęli się o 5 mil.** Setki rannych Rosyan udaje się pieszo do lazaretów polnych.

Obserwowałem całą walkę z pagórka. Ogień był wprost straszny. Bateryj nie można było kryć, gdyż zboża są już zżęte. Rosyanie odzyskali stracone poprzednio pozycye nie oddając ani jednego strzału.

Dziś podjęto walkę na całym froncie z wielką gwałtownością. Dym z granatów przesłonił chmurą przestrzeń 15 mil tak, iż piechoty nie widać. Walka artyleryi trwała cały dzień. **Pewien pułk rosyjski dostał się w tak silny ogień japoński, iż zachodziło niebezpieczeństwo, że w kilku minutach będzie zupełnie zniszczony.**

Koło pozycyi w Puzampu walczono do południa. Pułkownik Stakowicz, który przez 4 dni trwał na pozycyi, cofnął się po stracie 20 oficerów wobec strasznego ataku nieprzyjaciół. O godzinie 11 przed południem walka była gwałtowniejsza, aniżeli w dniu poprzednim.

Gęste masy wojska spieszące, aby uzupełnić luki powstałe na froncie, przeszkadzały oryentowaniu się w operacyach. Japończycy natychmiast spostrzegli przygotowania Rosyan do odwrotu. O godz. 2·20 po południu armia znajdowała się w dobrym porządku w odwrocie na północ ku rzece Szak. O godz. 4·15 kolej żelazna i drogi były zajęte przez armię cofającą się. Japończycy wykonali silne kontrataki z południa i z południowego zachodu. Granaty padały równocześnie na przestrzeni 1½ mili od stacyi Siulincu. Ostatni pociąg, który miał zabrać rannych, wyjechał próżny.

Pociąg sanitarny Czerwonego krzyża był w Siulincu przez cały dzień czynny. Stacyę Siulincu trzymali Rosyanie tak długo, dopóki pociągi nie zabrały pakunków i rannych. Japończycy atakowali wzdłuż rzeki Liao tak, iż zdawało się, że chcą obejść rosyjskie prawe skrzydło.

Japończycy przekroczyli już rzekę Hun.

Londyn, dnia 15 października. Jak donoszą, z Tokio marszałek Oyama donosi w dalszym ciągu kilka szczegółów o walkach w dniu 12 i 13 b. m. w okolicy Pensiku. — Wszystkie kontrataki nieprzyjacielskie zostały odparte. Ponieważ nieprzyjaciel nad wieczorem rozpoczął odwrót przeszliśmy nad ranem dnia 13 b. m. do ponownego ataku. — Operacye konnicy pod wodzą ks. Konina, na skrzydłach przyczyniły się bardzo do korzystnego przebiegu. Operacye armii środkowej postępują naprzód, lewa armia obsadziła już kilka ważnych punktów koło Szahopu. W okolicę Jantaj przybywają codziennie nasze posiłki.

Londyn, 16 października. Korespondent biura Reutera telegrafuje: Armia generała Oku w depeszy, nadeszłej d. 13 b. m. do Fuzan, donosi, że według sprawozdań, nadeszłych od poszczególnych dywizyj, wczorajszemu (dnia 12, środa) zwycięstwu lewej armii należy przypisać większe znaczenie, niż dotąd przypuszczano. Podczas odwrotu rosyjskiego zdobyli Japończycy 24 dział i wiele broni. Rosyanie podczas swych kontrataków ponieśli ogromne straty. Japońskie straty są o wiele mniejsze. Japoński marsz naprzód trwał cały dzień; **Rosyanie cofają się.**

Straty Japońskie.

Tokio, 16 października. (Biuro Reutera). Generał Oku donosi, że w armii jego w trzechdniowych walkach od dnia 10 do 12 b. m. było 4 oficerów zabitych, a 31 rannych, nadto 2 brak.

Dalszy ciąg bitwy.

Mukden, 15 października. **Nad ranem dnia 14 b. m. podjęto na nowo bitwę. Słychać tu nadzwyczaj silny ogień działowy.**

Londyn, 15 października. „Standard“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą z wieczora: Z dobrego źródła donoszą, że **plan Japończyków odcięcia trzech albo czterech rosyjskich dywizyj koło Pensiku udał się.** Uważają za możliwe, że **także Kuropatkin znajduje się na terenie, odciętym przez Japończyków.**

Tokio, 15 października. **Generał Oku zdobył wczoraj jeszcze dalszych 10 armat. Zażarta walka trwa jeszcze w dalszym ciągu.**

Tokio, 16 października. (Reuter). Ostatnie sprawozdanie marszałka Oyamy ocenia straty rosyjskie na **30.000. Bitwa trwa dalej, ale Rosyanie znajdują się ciągle w odwrocie.** Oczywistem jest, iż **Kuropatkin poniósł niszczącą klęskę.**

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 15. października „Standard“ donosi pod datą wczorajszą: Podczas ostrzeliwania Portu Artura został **okręt rosyjski „Pereświet“ przez pożar**, który wywołały pociski spadłe na pokład, zniszczony. „Retwizan“ przedsięwziął nieudałą próbę ujścia z Portu Artura.

Generał Stoessel czyni widocznie przygotowania do ostatnich walk koło Liaoteszanu.

Tokio, 15 października. Według urzędowego wykazu od d. 26 czerwca do 31 lipca padło pod Portem Artura 27 oficerów japońskich, zaś 133 odniosło rany.

Przejazd przez Bosfor.

Konstantynopol, 15 października. W przyszłym tygodniu mają przejeżdżać przez Bosfor okręty rosyjskiej floty ochotniczej oraz inne okręty z węglem i wodą dla floty bałtyckiej.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Na wieczorku Lekertowskim A. —·20. A. —·20. R. —·10. K. —·20. R. —·20. L. —·20. X. —·20. C. —·20. F. —·10. F. —·10. W. N. —·20. W. —·20. S. —·40. C. W. —·10. M. —·10. F. —·10. P. —·40. K. —·10. B. —·20. F. —·10. N. F. —·20· E. W. —·20. M. —·20. L. —·10. K. K. —·20. Dr W. —·36. Za sprzedane szaty 20·—. Poprzednio wykazano 5793·73. Razem 5818 K 69 h.

Na ofiary „czarnej listy“ w Borysławiu złożyli w administracyi „Naprzodu“: Drukarnia Teodorczuka 1·40. Męczennik 25·—. Poprzednio wykazano 179·80. Razem 206 K 20 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Ognisko“ Stowarzyszenie drukarzy i litografów urządza dziś w niedzielę 16 października b. r. wieczorek taneczny. Początek o godz. 5 popołudniu. Bilet pojedynczy 60 h. familijny 1 kor.

Kraków. — W niedzielę 16 b. m. odbędzie się o godzinie 10 rano w Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) zgromadzenie stolarzy. O liczny udział uprasza zarząd.

Kraków. — W stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych odbędzie się dnia 23 b. m. o godz. 7 wieczorem **walne zgromadzenie.** W razie braku kompletu o godz. 8 wieczorem tego samego dnia bez względu na komplet.

Kraków. — **Baczność introligatorzy!** W środy odbywają się posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

Stryj. — W środę 19 b. m. o godz. 7½ wieczorem w sali Domu narodowego odbędzie się **zgromadzenie ludowe** z porządkiem dziennym: 1) Zadania i cele ustawodawstwa ochronnego robotniczego. 2) Dyskusya nad punktem poprzednim. Referent tow. poseł Daszyński.

Stryj. — W poniedziałek 17 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu grupy kolejarzy odbędzie się poufne zgromadzenie kolejarzy. Referent tow. Kaczanowski.

Lwów. — Kółko zabawowe drukarzy urządza w niedzielę dnia 16 b. m. w sali „Gwiazdy“ przedstawienie amatorskie z produkcyami chóru drukarzy, na dochód funduszu budowy własnego domu.

Wiedeń. — Stowarrzenie robotn. polskich „Siła“, VI. Kasernengasse 11 (Krankenkasen Verbandsheim) w niedzielę 16 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się **roczne walne zgromadzenie** z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu. 2) Sprawozdanie funkcyonacyuszów. 3) Wybór wydziału. 4) Wnioski i interpelacye. O liczny udział uprasza zarząd.

Z sali sądowej.

Oszustwa wyborcze przed sądem.

Ze Stanisławowa piszą nam:

Długoletni wójt w Nagórzance pod Buczaczem Ilko Łuciów i osławiona hyena wyborcza, pensyonowany żandarm i pisarz gminny kilkunastu wsi okolicznych, Jerzy Tycholiz, stawali dzisiaj przed trybunałem karnym, oskarżeni o występek oszustwa wyborczego. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że Ilko Łuciów 9 lutego 1904, zaś Jerzy Tycholiz 10 lutego 1904 podstępnym sposobem fałszowali wyniki głosowania przy wyborach dla wykonywania praw politycznych rozpisanych, a mianowicie przy wyborach do reprezentacyi gminnej w Nagorzance z I i II koła wyborców, a to:

a) dopisując pierwszy z nich na kartkach głosowania, zaś drugi w liście głosujących I koła przy kandydacie Ilku Łuciów słowa „Michała Jakób“ a przy kandydacie Michale Łechki słowa „Jana Piotra“ a ponadto

b) dopisując drugi z nich na kartkach głosowania II koła przy kandydacie Pawło Moroz słowo „Wojtka“, dopuścili się zatem występku z art. VI. ust. z 17 grudnia 1862, L. 8. Dzpp. z roku 1863 karze wedle tegoż artykułu podlegającego.

Według aktu oskarżenia stan sprawy miał się następująco: Dnia 9 lutego 1904 odbywały się w Nagorzance wybory do miejscowej Rady gminnej, a głosowali dnia tego wyborcy z I i II koła w ten sposób, iż oddawali kartki wyborcze, na których były wydrukowane imiona i nazwiska kandydatów.

Kartki te dla odróżnienia były odmiennego koloru, a mianowicie kartki głosujących z I. koła koloru zielonego, zaś II koła koloru czerwonego. W skład komisyi wchodzili Jan Łechki jako przewodniczący, zaś Maksym Dowhańczuk, Fedor Łechki, Kalistrat Stojka i Izrael Berl Goldstaub, jako członkowie; komisya ta po ukończeniu wyborów przystąpiła do skrutynium, przyczem nie wchodzący w skład komisyi tej obwiniony Ilko Łuciów odczytywał z kartek oddanych imiona i nazwiska kandydatów, zaś obwiniony Jerzy Tycholiz uskuteczniał przepisane zapiski.

Między innymi kandydatami, wymienionymi na kartkach I koła, był podany Ilko Łuciów na radnego, Michał Łechki na zastępcę radnego, zaś na kartkach z II koła na zastępcę Pawło Moroz.

Ponieważ w gminie Nagorzanka jest dwóch Pawłów Morozów, trzech Ilków Łuciów i pięciu Michałów Łechkich, zaś na kartkach głosowania nie umieszczono przy imionach i nazwiskach tych dopiero co wymienionych kandydatów żadnego bliższego oznaczenia, któreby mogło usunąć wszelkie wątpliwości, nasuwające się z aktów wyborczych co do identyczności wybranego kandydata, przeto ażeby te wadliwości usunąć i ażeby, jak słusznem jest podejrzenie, uchylić przyczynę unieważnienia wyborów przez c. k. Namiestnictwo, poczynili obaj obwinieni po za plecyma wyborców i bez ich wiedzy, a więc podstępnym sposobem po ukończeniu wyborów i obliczeniu głosów dopiski, przez co dopuścili się zarzuconego im obecnie występku.

W szczególności bowiem przyznają obaj obwinieni, Ilko Łuciów i Jerzy Tycholiz, że bezpośrednio po ukończeniu wyborów a przed podpisaniem listy głosujących przez komisyę wyborców dopisali pierwszy z nich na kartkach głosowania, zaś drugi w liście głosujących I. koła przy kandydacie Ilku Łuciów słowa „Michała Jakób“ a przy kandydacie Michale Łechki słowa „Jana Piotra“.

Również przyznaje obwiniony Tycholiz, iż następnego dnia to jest 10 lutego 1904 dopisał względnie wybił pieczątką na kartkach głosowania II. koła przy kandydacie Pawło Morez słowo „Wojtka“.

Czynem tym sfałszowali obwinieni wyniki wyborów, wynik bowiem ten był tego rodzaju, iż właściwie niewiadomem było, który z 5 Michałów Łechkich, względnie 3 Ilków Łuciowych, względnie 2 Pawłów Morozów był wybrany, po uskutecznieniu atoli dopisków zaistniał stan rzeczy, wykluczający te niepewności i stwierdzający ponad wszelką wątpliwość identyczność tych trzech kandydatów tak, że pokrzywdzeni członkowie gminy pozbawieni zostali właściwie substratu do wniesienia zarzutów przeciw wyborom z powodu niedokładnego oznaczenia kandydatów, względnie radnych.

W prawdzie podnoszą obwinieni, iż głosujący mieli właśnie tych trzech w mowie będących kandydatów na myśli i wiedzieli, że na nich głosują, lecz okoliczność ta, przyjąwszy nawet jej prawdziwość — co jednak wobec zeznań Majera Tennenbauma jest nieprawdziwem, jest obojętną, skoro ich działanie przedstawia się jako sfałszowanie wyniku wyborów. Oskarżenie jest zatem uzasadnione.

Obaj oskarżeni typowi przedstawiciele oszustw wyborczych, widocznie już nie raz czynu podobnego się dopuścili — bronili się tem, że intencyą stron było właśnie na tych głosować. Trybunał nie dał jednak wiary tym przyjaciołom Sterna z Buczacza i zasądził każdego z nich na 3 dni ścisłego aresztu. Nie poraz pierwszy już oszustwa wyborcze zostały sądownie stwierdzone.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.